

# Gazeta Sanocka



Prenumerata wynosi:  
półrocznie . . . 3 złr. — et.,  
kwartalnie . . . 1 „ 50 „  
(wraz z dostawą do domu, lub  
z przesyłką pocztową).  
Numer pojedynczy 15 ct.  
Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcyja i administracyja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:  
za wiersz 1-szpaltowy — lub  
jego miejsce — drobnym drukim (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane“ 10 ct. od wiersza.  
Rękopismów się nie zwraca.  
Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

## OD WYDAWNICTWA.

Z dniem 1. kwietnia rozpoczęliśmy II. kwartał, a dotychczas wielu jeszcze z odbiorców nie uiszcilo przedpłaty za I. kwartał b. r., a są i tacy, którzy nie poczuwają się do wyrównania zaległości nawet za IV. kwartał 1896 r.

Wobec tego najusilniej upraszamy o wyrównanie zaległej należności jak najwcześniej, oraz o odnowienie przedpłaty na II. kwartał b. r., która wynosi:

tak dla miejscowych jak i zamiejscowych: kwartalnie 1 złr. 50 ct.

Przedpłatę przyjmuje wyłącznie Księgarnia Karola Pollaka.

## Kilka uwag w sprawie szkolnictwa lud.

### II.

Nie sądzi też tak o ludzie naszym każdy, kto miał sposobność widzieć radość i rozczulenie, z jakim ów lud przyjmuje u dziatwy swej rychłe i widoczne rezultaty nauki, które zresztą słusznie upatruje w szybkim przyswojeniu sobie przez dzieci umiejętności czytania i pisania, — jakie ma dla nauczycieli uznanie i wdzięczność, jak się z nimi trudno rozstaje i jak długo ich

wspomina. Ale i tutaj trzeba brać rzecz przedmiotowo. Wiadomo, że nie można czegoś pragnąć, czego się absolutnie nie zna, nikt nie będzie pożądał perły, jeśli wcale o niej nie słyszał ani nie miał sposobności poznać jej wartości.

Trudno żądać od ludu, który nie miał do czynienia z abecadłem i książką i bez nich się obchodził, aby zapalił się żądzą posiadania szkoły, tem więcej, jeśli doszły go słuchy nie bardzo korzystnie usposabiające go do niej. Są więc miejscowości (powiedzmy otwarcie jest ich dużo) odcięte prawie zupełnie od ruchu kulturowego i nie czują tam ludzie potrzeby nauki i szkoły. Jeśli jednak w takiej miejscowości pojawi się kilka osób umiejących czytać i pisać, gdy reszta analfabetów ma sposobność przekonać się, że ta umiejętność wcale nie przeszkadza posiadającym ją pozostać nadal chłopem w całym tego słowa znaczeniu — owszem przynosi im moralną wyższość nad resztą — wnet chcą uczenia się rozszerza się i wzmaga. To też dzisiaj w górach sanockich dość jeszcze wsi bez szkoły oficjalnej, gdzie diak udziela dzieciom nauki czytania i pisania.

W powyżej opisanym sposobie tworzenia się chęci do przyswajania sobie nauki czytania jest wskazówka, jakby dążyć należało do usuwania niechęci ku szkole oficjalnej, która istotnie jest ogólna tak we wielu wsiach, które ją mają, a jeszcze bardziej — co jest zupełnie zrozumiałem — w tych, które jej dotąd wcale nie miały. Z tej niechęci i wstrętu do szkoły obecnej na-

leżałoby naszemu społeczeństwu zdawać sobie sprawę, wejść w przyczynę a poznawszy je, usuwać i pełną szkołę ludową na tory, żeby była ona ludności nie wstrętną, ale czemś pożądanem.

2.) Drugie z rzędu twierdzenie — jako dla właściwego tematu podrzędne mające znaczenie, możnaby pominąć, gdyby nie potrzeba małego zboczenia w „politykę“, która odnośnie do sprawy polsko-ruskiej i na szkole obecnej ludowej wycisnęła swoje piętno

Jak wiadomo, sednem dzisiejszej sprawy t. zw. polsko-ruskiej jest rzekoma rozbieżność interesów obu narodów, rzekoma niechęć i wzajemna ich nienawiść. Złagodzenie i wyrównywanie tych niesnasek ma być celem starań n. b. świadomych warstw, — jak dotąd tylko jednej strony, rzekomo uciskającej t. j. Polaków, gdy druga strona również niby świadoma w dobrze rozumianym swym interesie ciągle tylko mnoży skrygi i pracuje nad spotęgowaniem rozdziału. Tymczasem najtwardsi z Rusinów — najbardziej krzykliwi — w gruncie swych serc są z pewnością przekonani, że między Polakami i Rusinami nienawiści rasowej — więc zasadniczej — nie usuwanej, nie ma, jak i nigdy nie było. Po za wszelką wątpliwością jest, że nie ma jej ze strony narodu polskiego we wszystkich jego społecznych przejawach od najwyższych do najniższych warstw społecznych — od szlachcica do chłopca — jest tylko czasowa i uzasadniona odrada do prowodyrów ru-

2)

## Jak długo człowiek żyć powinien?

Odezyt wygłoszony w saouckim „Sokole“ 8. kwietnia br.

przez  
Dra Józefa Galanta.

(Ciąg dalszy.)

Sprawiedliwość każe przyznać, że i w odległej starożytności poglądy na życie, jego trwanie, możność i sposoby przedłużania go, były u jednego narodu tak trafne i zdrowe, że dzisiaj na podstawie wielu nauk do tych samych niemal dochodzimy rezultatów. Było to u Greków. Ten szczególnie od natury obdarzony lud, jak w innych kierunkach przez dar obserwacji podpatrywania natury i odczuwania tego, co piękne i prawdziwie wytworzył bez wszelkich danych sobie wzorów wszystkie działy piękna, dał początek naukom ścisłym, filozofii, i stał się nauczycielem i wzorem następnym pokoleniom, tak też odnośnie do sprawy życia stanął na gruncie zupełnie racjonalnym, co tembardziej zadziwiać musi, że nie miał także w tym względzie ani wskazówek, choćby błędów poprzednich pokoleń, ani rozporządzał środkami i sposobami badania, jakie ma obecna nauka. Ojciec medycyny Hippocrates głosił

i zostawił nauki, które dziś nie tylko nie tracą na wartości, owszem — po wielu wiekowych błędach głoszonym jest powrót do nich — mieszczące się w tem, że woda, ruch i umiarkowane życie, to najpewniejsze sposoby zachowania zdrowia. Również wielki myśliciel, boski Plato, nie pomijał w swych naukach sprawy zdrowia. Rady swe streszczał w tem: głowę trzymać zimno tak od zewnątrz jak od wewnątrz t. j. hartowanie się fizyczne i unikanie rozpalania mózgu od wewnątrz czy trunkiem czy zbytciem pracy umysłowej, a przy łada dolegliwości nie brać się zaraz do medykamentów, lecz lepiej ze 3 dni przepościć; we wykształcaniu zaś ducha nie zapominać o ciele, które go mieści.

Ale nie w tem dziw, że przez uczonych przyrodników czy filozofów głoszone były piękne i trafne zasady, dziwniejsze, że podobne poglądy i zasady stały się własnością ogółu. Wszak to zasadą Greków było: najcenniejszem dobrem życie. Długo żyć może tylko zdrowy człowiek, stąd starać się o zdrowie i siły, to znaczy starać się o długie życie. A że mimo to nie pojmowali świata materialistycznie, przeciwnie i duchowej istocie człowieka należne i współrzędne przyznawali stanowisko, — stąd gdy duch ściśle z ciałem jest złączony, właściwy

wyprowadzali wniosek, że zdrowy i silny duch tylko w zdrowem i silnem ciele być może, i rozszerzali go (ten wniosek) wskutek wrodzonego im poczucia piękna: że piękny duch jest w pięknem ciele. Ogół wedle tych zasad żył i działał, starając się zarówno o wyrobienie zdrowia i piękna tak fizycznego jak i duchowego. Stąd w takiej cenie były u Greków ćwiczenia fizyczne, dające piękny kształt i siłę ciała, obok zręczności, przytomności umysłu i energii, a były podstawą wychowania młodzieży i życia narodowego. Ich zakłady naukowe, zwały się gymnazyja od gymnos (γυμνός) = nagi, iż młodzieź ćwiczenia wykonywała nago. (Nasze gimnazya mają tylko nazwę taką samą, ale nie im właśnie nie jest dotąd tak obcem, jak kładzenie w wychowaniu wagi na urabianie zdrowia i sił fizycznych młodzieży.) Ćwiczenia też, cięlesne były treścią ich największego święta narodowego, Olimpiad, w których wszystkie szczepy, nie zawsze w przykładowej zgodzie żyjące, udział brały i w zwycięstwie swych synów szukały chlaby. Gdy tak rozumna teoria szła z rozumną praktyką, nie dziw, że Grecy byli ludem roslým, zdrowym i pięknym, jak to na pozostałych dziełach sztuki plastycznej podziwiamy, i że długowieczność nie była u nich rzadkością. Naj-

skich. — Odwrotnie lud ruski nie ma nienawiści do Polaków, jako takich, dlatego, jakoby Polacy byli mu obcy, językiem, obyczajami itp. Lud ruski przez „lachów“ rozumiał dawniej tych, którzy mieli nad nim przewagę fizyczną, dzierżyli władzę, i którym pańszczyzną odrabiał — do czego prowodyrowie starają się dodać, że „lachi“ teraz rządzą i wszystkich bied są przyczyną, podobnie jak lud polski, który do niedawna, a może dziś jeszcze miejscami, przez Polaka rozumiał szlachcica, a raczej pana i w r. 46. dał się namówić do targnięcia się na „Polaków“ t. j. na panów. Jest to więc niechęć natury socjalnej — ekonomicznej. Można mieć nadzieję, że jak lud polski w miarę świadomości i wyrównywania się różnic społecznych traci niechęć do Polaków — t. j. warstw przewodnich, bo sam się polakiem uczuwając — walkę przenosi na pole społeczne, — tak samo nastąpi złagodzenie waśni polsko-ruskiej w miarę oświaty, która da możność ludowi ruskiemu zrozumienia i oceny, czy i o ile jego biedom właściwym winni są „lachi“. Do tego horoskopu uprawnia przeszłość, bo nie było walki i waśni, gdy Polacy i Rusini razem byli pod „batem“, i że z pewnością krzyki ustalyby, gdyby dominujące dziś stanowisko, zdobyte dzięki szczęśliwej kostelacyi politycznej (był czas, że Rusini byli Protectionskinder rządu austriackiego a Polacy im Hintergrunde — ale mimo tego polityka tych ostatnich nie streszczała się w „bij zabij na Rusinów“) i przewadze intelektualnej — Polacy stracili i n. p. na nowo pod niemieckie rządy wraz z Rusinami się dostali. Znikłyby gniewy a pod batem znalazłaby się zgoda — jak to dziś ma miejsce w zaborze rosyjskim, gdzie o wzajemnych walkach i zawiściach między Rusinami a Polakami nie ma mowy.

Stąd gdy tej różnicy socjalnej nie ma między ludem polskim i ruskim, nie ma też (tego nie twierdzą nawet najtwardsi Rusini) między obu ludami nienawiści. Oba ludy żyją zgodnie ze sobą — o między — w tej samej

wsii, w tej samej chacie i mowę swoją wzajemnie rozumia i cenią. Lud ruski w szczególności wcale nie uważa za napaść, za coś złego, żadnej wagi do tego nie przywiązuje (jakby to ze skarg gazeciarskich się zdawało), jeżeli otrzymuje pismo w polskim języku, jeżeli się do niego po polsku przemówi, i przeciwnie przemawianie doń przez osobę wyższą, urzędnika, pana lub t. p. uważa za względy dla siebie i łaskę większą, niżby mu się należało, zupełnie tak, jak chłop polski nie ma wcale za obrazę, za złe nie uważa, jeśli się do niego mówi językiem polskim literackim, choćby tych i owych wyrazów nie rozumiał.

Odwrotnie chłop ruski widzi, że jego język nie jest nigdzie pogardzany, że bywa rozumiany, ale przecież czuje, że znajomość polskiego języka jest mu pożyteczna. Gdy lud ruski do języka polskiego nie ma niechęci — bo go uważa za wyższy stopień swego języka — gdy widzi jego posiadania potrzebę i korzyści a żadnego dla siebie niebezpieczeństwa z jego znajomości, nabrać można pewności, że bez przymusu nawet lud sam żądałby nauki języka polskiego w szkołach.

Z tego powodu uważać należy istniejący przymus uczenia się drugiego języka (polskiego) w miejscowościach z ludnością czysto ruską za zbyteczny — chociaż wyłącznie na korzyść ludu ruskiego wychodzący. Natomiast uważać należy również za niepotrzebny przymus uczenia się języka ruskiego w szkołach mieszanych — choćby Rusinów była minimalna ilość. Dzieci ruskie ucząc się po polsku czytać i pisać zyskują bardzo wiele — czy poprzestają na elementarnej nauce, czy będą się dalej kształcić — a wcale nie narażają swej narodowości na zagładę. Dzieci polskie ucząc się po rusku — prawda — również nie narażają swej narodowości, ale absolutnie też nie nie zyskują. Jeśli się nie nauczy dobrze czytać i mówić — co bywa najczęściej — to przecież szkoda czasu i atlasu na ten rezultat; jeśli się nauczy — to również pożytku z tego nie odniesie,

bo mu to wcale nie otworzy drogi do skarbcza ruskiej literatury.

Ponieważ do tego punktu więcej nie wrócimy — skończymy go refleksją: że przymus uczenia języka polskiego dzieci ruskie uważać trzeba za zbyteczny i szkodliwy; zbyteczny, bo sami Rusini z pewnością w poczuciu potrzeby zapragną wprowadzenia tej nauki do szkoły; za szkodliwy, bo daje powód do budzenia niechęci ku „Polakom“ — że narzucają swój język. Nawet z interesu narodowego nie mamy co tak przy tym przymusie obstawiać. Czy lud ruski będzie po polsku czytać lub pisać, to my na tem nie tracimy ani zyskujemy.

Uważać również należy za zbyteczny absolutnie przymus uczenia po rusku dzieci polskich. Przymus ten tłumaczy sobie chęcią okazania, że się narodowości ruskiej nie uciska — co twierdzą zresztą tylko prowodyrowie ruscy, wiedząc o tem dobrze, że głoszą nieprawdę — że się język ruski na równi z polskim ceni, i w końcu chęcią wyrównania przymusu językowego w ruskich miejscowościach.

## Dziwne zjawisko!

Jest regułą w świecie zwierzęcym, że jeśli jakiejś rodzinie zagraża groźne niebezpieczeństwo, to wszystko staje do wspólnej obrony. Zdarza się to i w społecznościach ludzkich nie zbyt wprawdzie często, ale już najczęściej w społecznościach, które my, rafinowane produkta nowoczesnej kultury, uważamy za niższe kulturalnie. My uważamy się za społeczeństwo o wysokiej kulturze, u nas oblicza się wszystko i waży, czy przyniesie korzyść czy stratę, nasi politycy schowają nieraz do kieszeni i obełgę, jeśli polityka tego wymaga, zasłaniając się wymówką, że nie dotyczyła ona wprost Polaków, lub z tych samych pobudek nibyto politycznych narobią kiedy indziej wrzawy dla głupstwa. Nasze dzienniki zachowują się w takich razach odpowiednio do swej barwy i kierunku i za to samo ganią i chwalią. Słowem dzieje się tak, jak na świecie, i powoli przywykliśmy sami do tych figlów społeczno-politycznych, choć je po cichu, między sobą, znowu zgodnie z naszą tradycją, nazywamy właściwym mianem. Jednak zdarzają się rzeczy,

znakomitsi ich mężowie znani z historii dożyli wieku późnego.

Uczniami Greków jak w innych tak i w mowie będącej dziedzinie byli Rzymianie. Nie obdarzeni jednak tem poczuciem estetycznym, co Grecy, przyswoili sobie głównie formę, to, co ich charakterowi nawet odpowiadało t. j. część raczej fizyczną, materyjalną — uprawę siły i ciała, jako celu, co w miarę upadku obyczajów wyrodziło się w pieszczanie, dogadzanie ciału i używanie zmysłowe w najgrubszych postaciach. To też chrześcijaństwo — jako reakcja przeciw pogańskiemu kultowi ciała — podniosło wyższość ducha nad ciałem i przeniosło punkt ciężkości z fizycznej na duchową istotę człowieka, niedbanie o ciało; niedogadzanie mu i umartwienie stało się cnotą. — Nastąpiły czasy wszechświatowych zaburzeń; nowe dzikie lecz świeże narody weszły na widownię dziejową; pod ich ciosami padło państwo rzymskie a z niem resztki grecko-rzymskiej cywilizacji, z jej dodatkami i ujemnymi stronami. Nowe powstały społeczeństwa, które niejako na nowo musiały rozpoczynać swe wychowanie i kształcenie.

Ludzkość znalazła się jakby w ponownem dzieciństwie, z którego musiała wyrastać, rozwijać się, wychowywać, wytwarzać sztuki, nauki, na tle zmienionem zupełnie stosunków i wyobrażeń. Nic dziwnego, że przechodziła

we wszystkich objawach życia społecznego błędy. To też i na wieki średnie przypada w sprawie omawianej najwięcej oryginalnych i powiedzmy błędnych poglądów. Były to czasy, gdzie wszelkie kwestye starano się rozwiązać drogą rozumowania bez oglądania się na fakty — więc bez obserwacji, bez ekspertywy, czasy ogólnej spekulacji — kiedy roztrząsano takie pytania, ile djabłów pomieścić się może na główce szpilki, kiedy starano się zrobić w tyglu złoto z innych podlejszych metali i wyszukać kamień filozoficzny, którego posiadanie zastąpiłoby brak oleju w głowie. Dla okazania, do jakich absurdów dochodzić może umysł ludzki, opierając się pozornie na umiejętnych a de facto fałszywych przesłankach, a z drugiej strony, że chociaż, poszukując prawdy, zejdzie na bezdroża, to w końcu przecie bądź zbliży i ułatwi wyszukanie jej, bądź wreszcie przyczyni się koniecznie do ogólnego skarbcza wiedzy — choćby przez błędy — nie od rzeczy będzie przytoczyć kilka przykładów spekulacji na temat długowieczności, tembardziej, że jeszcze nasze pokolenie pozostaje pod wpływem owych poglądów, z których wiele dotąd się utrzymało. I tak matematyk, filozof i lekarz w Bazylei; Cardamus, który żył w połowie 16. wieku (zasłużony w medycynie tem, że pierwszy dokładnie opisał tyfus plamisty i odrę), obserwując świat ży-

jący i zastanawiając się, które ze stworzeń żyje najdłużej, zauważył, że najdłużej trwają niektóre drzewa n. p. dęby. Jakaż zachodzi różnica — rozumował — między drzewem a zwierzęciem? A to ta, że roślina pozostaje w jednym miejscu, nie rusza się, nie pracuje, natomiast zwierzę, człowiek, chodzi, pracuje, męczy się, poci, przez to traci wielką część sił żywotnych i dlatego nie dorównuje długością życia roślinom. Pośrednio ruch w tej teorii, bezpośrednio pocenie się ma być przyczyną krótkiego względnie trwania życia ludzkiego. Dziś wiemy, że ruch jest jednym z pierwszych warunków zdrowia, a tem samem życia. Teoryę tę chcą zastosować w praktykę, wielki myśliciel i filozof Baco Werulawski radził, skoro nie można ruchu i pracy usunąć, wstrzymać przynajmniej wydzielinę, pot, przez powleknięcie ciała tłuszczem. Ale przecież jako umysł wielki dawał i dobre wskazówki mianowicie, aby dla uniknięcia przedczesnej konsumpcji zachowywać spokój ducha, łagodną dietę. Błędnie znowu dla zmniejszenia przemiany (materyi) tkanek polecał używanie opium co kilka lat. Radził zmieniać soki przez post, a potem przez odżywianie się tworzyć niejako nowe soki.

(C. d. n.)

których zamilezenie z powodów uylitarnych lub politycznych jest wprost karygodnem i tem karygodniejszym, że społeczeństwo ma prawo żądać od organów mających pretensje do regulowania opinii publicznej, aby równą miarę zastosowywały dla wszystkich przejawów w społeczeństwie naszym lub wśród nas żyjącem, aby były rzeczywistymi organami opinii publicznej, aby karcili wszystkie czyny na to zasługujące bez względu, czy one pochodzą od swoich, czy od obcych lub przeciwników. Ma prawo żądać społeczeństwo, aby dzienniki polskie broniły sprawy polskiej i polskości, inaczej powinno zmusić je do zmiany kierunku lub do skończenia niepożytecznego żywota.

Znane są choć w części czytelnikom podług enuncyacji inteligentnego, niyto rządowo usposobionego żydowstwa, umieszczono w organie syonistów, drukowanym w dodatku w polskiej mowie w „Przszłości“, z powodu burdy chodorowskiej. Znany jest przebieg tego ekcesu potępienia godnego, choć wiemy, że wywołały go słuszne pobudki, znane też jest słuszne ocenienie wypadku przez polskie społeczeństwo i dziennikarstwo. Na to „Przszłość“ wystąpiła z artykułem: „Barabowie, Polacy i socjaliści“, którego w całości czytelnikom podać nie możemy mimo usilnych starań lecz podajemy za „Dziennikiem Polskim“ w urwkuach, aby słowa rzucone przez wykształcone żydowstwo dobrze się wbiły w pamięć polskiego społeczeństwa i skłoniły je raz do trzeźwego oceniania spraw domowych.

Przszłość przedstawiwszy żydów chodorowskich jako niewinne ofiary zbrodniczej i zwierzęcej namiętności polskiego społeczeństwa tak pisze:

1. „Najbardziej atoli antisemickim narodem na świecie są nasi kochani polackowie“.

2. „Barab, to polski lud! Walezyli oni przeciw carom pod Kościuszką, a przeciw żydom zachowują się jak zbójce i złodzieje“.

3. „Najbardziej z całej prasy świata żydożerczą, grubiańską i z natury barabowską, jest prasa polska. W żadnem, żadnem piśmie polskim nie znajdziesz słowa potępienia, lub choćby nagany i ubolewania z powodu bezczesnych sztuczek polsko-mongolskiej tuszcy (sic!) ale znajdziesz hymny pochwalne i natchnione apolożje bohaterów-oprawców z jednej, a nędzne kopanie ofiar z drugiej strony“.

4. „Gdyby bezwzględny wyzysk — jak to twierdzi Dziennik Polski — wywoływał zaburzenia w rodzaju ekcesów chodorowskich, to ze szlachty polskiej, tudzież z pijawek-redaktorów i większej części czytelników (sic!) Dziennika Polskiego już dawno śladu by nie było“.

5. „Społeczeństwo polskie jest tak cynicznym i zuchwałem (!!!), że śmie krwawe gwałty chodorowskie „bezwzględny wyzyskiem“ usprawiedliwiać“.

6. „Kto zna polską małomiatieczkową inteligencję kasyonową z jej napęczniałymi od obżarstwa i opilstwa twarzami i brzuchami, z jej mianymi głupich satrapów, z jej zabagnionymi duszami i zatłuszczonym sposobem myślenia, z którego, jakby z guńięgo moczaru wydobywają się gazy nienawiści i śmierdząca treść Dziennika Polskiego, ten pojmie dlaczego ta „inteligencja“ tak się zachowała wobec żydów“...

„Przytoczone dotąd objawy duszy polskiej usprawiedliwiają w pełnej mierze wniosek, o który nam tu idzie, a na który jeszcze nie wszyscy się godzą, że jesteście przez wszystkie warstwy społeczne znieuawidzeni i wagaradni bez granic, w sposób nie do opisania nędzny i nieludzki, nienawistną i wgardą, jakiej żadne inne istoty na bożej ziemi nie doznają. Chodziło nam o udowodnienie, że bracia nasi, którzy w Chodorowie jeżdżą w boleściach, walczą z chorobą lub śmiercią, albo potracili mienie i o kiju żebraczym poszli w świat, że ci bracia są ofiarami nie barabów, lecz całego narodu polskiego. Pomimo tego, ilekroć Polacy skarżyć się będą na ucisk, zawołamy: Panowie, objmiecie sobie wpród ręce z krwi żydowskiej!“

„Wobec rozruchów w Szpale prasa moskiewska zajęła o wiele nieczystsze stanowisko, aniżeli polska wobec okrucieństw chodorowskich. Nie wiedzieć, jakim czołem Polacy poruszili niebo i ziemię na rzecz w Krozach, skoro sami postępują jeszcze gorzej“.

To wystarczy. Blżej rzeczy samej nie rozpatrujemy, jakkolwiek jest ona wielkiej wagi, bo dotyczy kwestyi żydowskiej, która mimo, że ją niektórzy chcą mieć za bardzo zawiłą, staje się z dniem każdym coraz przezrystsza. Nie rozpatrujemy dlatego, bośmy już nasze stanowisko kilkakrotnie i niedwuznacznie zaznaczyli i dlatego, że powrócimy do tego tematu nieraz w najbliższej przyszłości. Tu chcemy zaznaczyć tylko, że w chwili, w której żywił spanoszony, wykarmiony i wzbogacony na naszej krwi i pracy rzuca nam najcięższe obelgi w oczy, w chwili, kiedy społeczeństwo nasze ludzi się jeszcze, że potrafi ten obcy pierwiastek już nie wchłonać w siebie, lecz uczynić go sobie przyjacieliskim i życziwym, otrzymuje z tej strony tak bolesny cios, prasa polska milczy zawzięcie. Jeden „Dziennik Polski“ jako bezpośrednio zaccępiony, podnosi pierwszy głos, a powtarza za nim to samo wojujący z żydowstwem „Głos Narodu“ i prowincjonalna koleżanka „Echo Przemyskie“. Reszta milczy — milczy zawzięcie. Milczą i katolicy w „Czasie“ i „Przeglądzie“, milczą i demokraci polityczni w „Reformie“ i przemysłowcy demokratyczni w „Słowie“ i szlachta „narodowa“ to by było jeszcze zrozumiałe — ale milczą taką nieraz gorzką a bezwzględną prawdę mówiący ludowcy w „Kuryerze“. Czy to polityka tak każe! Zapewne każda Redakcja zapomniawszy o artykułach uszczypliwych lub piorunujących na naszych polityków za podobne ich tylokrotne zachowanie się, pociesza się sofistematem, to nie całe żydowstwo stoi za „Przszłością“, że to część tylko, to wartogłowy młode. Ej! ponownie, nie patrzcie tak krótko, przypomnijcie sobie tylko uciechę z asymilacyjnych objawów i przypatrzcie się dzisiejszym ich rezultatom, a przytem wstydzicie się, żeście nie mieli odwagi skarcić choćby waryatów za tak nikczemne targnięcie się na społeczeństwo całe i na was samych. Prześciancie być dziennikarstwem ściśle politycznem, a bądźcie więcej uczciwymi dziennikarstwem polskim.

## KORESPONDENCYE.

Od jedunego z naszych znajomych otrzymaliśmy następującą wiązankę wrażeń i spostrzeżeń, odniesionych podczas kilkudniowego zatrzymania się w Truskawcu, którą tem chętniej zamieszczamy, że świadczy ona o wielkiem staraniu się Zarządu k rajowego zakładu o jego rozwój. —

Truskawiec, 10. maja 1897.

Zdawaćby się mogło, że po gwałnym i ruchliwym sezonie zapadają zakłady zdrojowe w sen zimowy, by aż pod ciepłego wiosennego wiatru powiewem zbudzić się do życia — jednak tak nie jest — tutaj np. ruch i przygotowania do kampanii letniej w całej pełni.

Ruchliwa spółka dzierżawców z energicznym Zarzędem nie szczędzi pracy i wkładów, by Truskawiec stał na równi z pierwszymi zakładami kąpielowymi. Już tyle zmian poczyniono, że goście z ubiegłego sezonu z pewnością Truskawca poznać nie będą mogli — mając go w dawnym wyglądzie w myśli.

Ileż to razy kuracjusze, snujący się od Łazienek nowych do źródła Maryi mimowoli chronili swe organa ponownia przechodząc obok kanału. Dziś on nie istnieje; natomiast oczom widza od parku przed łazienkami aż do realności Korczaka otwiera się prześliczna do 20 m. szeroka aleja, wysadzona starymi drzewami. Pawiloniki o stylu wątpliwej wartości, w których sprzedawano pieczywo i towary mięszone — zostały usunięte.

Piętrowy dom, t. zw. „Suterenny“ zamieniony został na parterowy, to znaczy sklepy zostały odrestaurowane i po wielkomięjsku urządzone; piętro zniesione a na jego miejscu stanęła terasa, obwiedziona gustowną balustradą, z której przed okiem widza roztacza się prześliczny widok na całą dolinę zakładu. Obok, o jakie 10 metrów na prawo, stanął zamiast zniesionego piętra gustowny dworek, a przytem odsłoniła się cała połać góry przed „Zaciszem“ już dziś pokryta młody-

mi świerkami, jako przepyszna parcela pod nowy budynek, z której zapewne ktoś z gości lub też sam Zarząd zakładu skorzystać nie omissza.

Łazienki III. klasy, budynek, który był niejako granicą pomiędzy „Kowalówką“ a alejami obok Łazienek, zostanie przeniesiony, tak, że znów z tej strony świeży powiew górskiego powietrza od Orowa i Iwaników będzie miał przystęp.

Długi parterowy dom „Kasarnia“ został przeniesiony ze środka zakładu w sąsiedztwo łazienek III. klasy, a poza „Dom zdrojowy“ — dzięki czemu i klasa biedniejsza będzie miała niebywałą wygodę bliskości łazienek kąpielowych i mieszkań tanich a higienicznie i wygodnie urządzonych. W opróżnionem miejscu, powstaje parcela rozległa z widokiem na wzgórze „Gloriette“, na której stanie w najbliższej przyszłości dworek w stylu szwajcarskim.

Zaczęło też wiele osób prywatnych budowę will, wygodnych a nawet wirtownych. Słowem ruch budowlany jest znaczny i nie chwilowy, ale rozłożony na szereg lat.

Adaptacyi nie ograniczył Zarząd do samego wnętrza zakładu. Stoki wawozu, ciągnącego się ku źródłom Maryi, dotąd młodą leszczyną okryte, otrzymały szatę zieloną z paru tysięcy świerków.

Droga zaopatrzona w nowe mostki i laweczki dla spoczynku utrudzonych zaprowadzi nas cieniutką aleją starych lip, grabów i buków przed nowy deptak. Na podmurowaniu wznoszą się na dębowych słupach i łukach w stylu staroniemieckim — trzy smukłe wieżeczki okolone mniejszymi wieżeczkami a spadziwym dachem pokryty budynek wraz z ozdobami u góry i gustownymi baryerami łączy w sobie smukłość i lekkość dworku szwajcarskiego z trwałością i sumienną budową staroniemieckiego gmachu.

Zręczną przybudową połączoną z nowym deptakiem okrążył pawilonik dla muzyki. Park przed deptakiem (Adamówka) przybierze obecnie zupełne wygład wielko-miejskiego ogrodu z dywanowymi klombami, strzyżonymi drzewkami i wygodnymi drogami do spaceru.

Nowo naprawiona droga zaprowadzi przechodnia obok źródła „Jozi“ przez wawóz, (na którym karkołomny mostek zniesiono — a nowy z odpowiednimi poręczami postawiono) na wzgórze Horodyszczce, skąd aleja z drzew liściastych wychodzi się na drogę spacerową, prowadzącą wokoło całego Horodyszczca na Lipki.

Czy to nie dosyć?

## KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

Wiadomości osobiste. Lekarz weterynaryi p. August Krüger, osiadł w naszym mieście.

Sprawozdanie z posiedzenia Rady miejskiej, które się odbyło d. 13. bm., z powodu braku miejsca podamy dopiero w następnym numerze.

Popis publiczny i rozdanie nagród z powodu zakończenia roku szkolnego w tut. szkole przemysłowej uzupełniającej odbędzie się w budynku gimnazjalnym dzisiaj o godz. 3. po południu. Interesujący się tą szkołą mogą być na popisie obecni bez specjalnego zaproszenia.

W „Ogniwie“ odbyła się ubiegłej soboty d. 8. b. m. pogadanka o hipnotyzmie i spirytyzmie miana przez Dra Piotrowskiego. Przystępny a ciekawy i pouczający swój wykład demonstrował prelegent na żywych okazach ku zupełnemu zadowoleniu słuchaczy. Jak się dowiadujemy pozyskał Wydział „Ogniwa“ kilka innych jeszcze fachowych osobistości do szeregu takich pogadań, względnie odczytów lub wykładów, które odbywać się będą w lokalu „Ogniwa“ w każdą sobotę aż do nastania gorącej pory. Zapewne członkowie tego Towarzystwa wraz z Rodzinnami będą pilnie korzystać z nadarzającej się sposobności, by swoją wiedzę w tak łatwy i przyjemny sposób wzbogacić — zwłaszcza, że wstęp jest bezpłatny.

Nekrologia. W ubiegłą sobotę dnia 8. b. m. zmarł w naszym mieście s. p. Walenty Lipiński, ojciec dyrektora tut. fabryki maszyn. Z s. p. Li-

W 1. i 3. sezonie o 30% taniej!

Reumatyzm, podagra, otyłość  
leczy się z nad-  
piasek nerkowy, astma,  
wzyczajnym  
ischias, choroby kobiece,  
skutkiem

Obszerną broszurę  
W TRUSKAWCU o Truskawcu wysyła  
na żądanie zarząd.

pińskim szedł do grobu ostatni zapewne w Sanockiem a jeden z ostatnich w ogóle weteranów z r. 1830., zaś miasto i społeczeństwo straciło przez śmierć jego nadzwyczaj prawego i zasłużonego obywatela.

Ś. p. Lipiński ujrzał światło dzienne w Królestwie kongresowem w r. 1813. jako potomek obywateli ziemskich. Wykształcenie gimnazjalne otrzymał w Sandomierzu, gdzie go też zastał rok 1830. i młodziutkiego bo zaledwie 19. rok życia liczącego powoli wprost ze szkolnej ławy w szeregi obrońców Ojczyzny. Młodziutki bojownik brał udział w bitwie pod Dębem i Ostrołką — gdzie ranny w nogę musiał się wycofać z pola walk by oddać się kuracji. Tymczasem powstanie upadło a ś. p. Walenty uchodząc przed zemstą rządu moskiewskiego schronił się musiał do Galicji, gdzie również w początkach doznawał przesładowań ze strony rządu austriackiego, jako uczestnik powstania. W końcu nastąpił czas spokoju i mógł wtedy ś. p. Walenty pomyśleć o zapewnieniu sobie jakiegoś utrzymania. Nie mogąc dla braku funduszy zdala od rodziny kontynuować dalszych studiów, obrał sobie zawód przemysłowo-rękodzielniczy i wyuczył się kotlarstwa. Obrawszy sobie Sanok jako siedzibę założył tutaj około roku 1840. wspólnie z bratem swoim ciocięcym ś. p. Beksiniem pracownię kotlarską. Odtąd z górą 50 lat pracował w swoim zawodzie zakupując z biegiem czasu liczne okoliczne grunta, na których niby na jakim folwarku oddawał się równocześnie pracy około roli, której też wyłącznie w ostatnich latach swego życia się poświęcił zdawszy pracownię kotlarską zupełnie na syna Kazimierza, któremu przeznaczył swój zawód przemysłowy a wykształciwszy go w tym celu za granicą stworzył niejako podstawę dla dzisiejszego olbrzymiego fabrycznego zakładu, czem pośrednio się zasłużył około przemysłu krajowego. Doczekawszy się późnego wieku, otoczony powszechnym szacunkiem i miłością licznej Rodziny, zamknął swe powieki spoglądając z radością na owoce swojego pracowitego i zasłużonego żywota.

Pogrzeb ś. p. Walentego, który się odbył w ubiegły poniedziałek, był prawdziwym hołdem dla nieboszczyka. Potężny zastęp kilkuset robotników fabrycznych z plutonem straży ogniowej i muzyką miejską na czele otwierał orszak pogrzebowy, dalej włościanie z Posady Sanockiej nieśli na swych ramionach trumnę ze zwłokami ukochanego sąsiada-gospodara, poprzedzaną duchowieństwem obu obrządków i licznym szeregiem wieńców ofiarowanych przez: rodzinę Kopiów, Beksiniów,

Machalskich, przez żonę, synów, wnuków, urzędników fabryki oraz robotników tejże, od p. Gieli etc. Za trumną postępowali liczni członkowie rodziny oraz znaczny — pomimo fatalnej aury — zastęp publiczności.

Nad mogiłą przemówił zrewnie gwardyan tut. klasztoru OO. Franciszkanów ks. A. Karwaicki, kreśląc w wymownych słowach życiorys nieboszczyka i podnosząc jego pracowity i prawdziwie chrześcijański żywot, gorącą miłość ojczyzny i prawy charakter. W imieniu uczestników walk narodowych pożegnał śp. Walentego p. F. Bem, sekretarz tut. Rady powiat. uprzytomniając niektóre piękne rysy jego charakteru, jego cnoty rodzinne, jego gościnność i ofiarność dla nieszczęśliwych rozbitków walk narodowych, oraz jego czynny, pracowity żywot.

Dorzucając ze swej strony grudek ziemi na świeżą mogiłę zasłużonego, zasłany mu ostatnie życzenie: niech mu ziemia, którą tak ukochał, lekka będzie!

Zwłoki ś. p. Alfreda Konratowicza, zmarłego jak to już donosiliśmy, d. 1. bm. na Węgrzech, przewiezione zostały do Sanoka w ubiegłą niedzielę d. 9. bm. i tegoż dnia złożone na miejscowym cmentarzu. Tutejszy garnizon wziął udział w pogrzebie przez 2 oddziały piechoty, które otwierały i zamykały pochód, a przed spuszczeniem zwłok do grobu pożegnały je salwą karabinową. Również całe grono pp. oficerów tut. załogi i liczna publiczność oddała zmarłemu ostatnią przysługę.

Oddział lekarzy „Sokoła“ sanockiego urzędu kurs nauki jazdy na kole, który rozpocznie się dnia 22. b. m. (w sobotę) i trwać będzie do 30. czerwca. Za naukę, która obejmuje 12 lekcji po 15 minut, płać członkowie Tow. 3 złr. — nieczłonkowie 5 złr., którą to kwotę należy uiścić z góry. Karty zgłoszeń wydaje księgarnia Wgo K. Pollaka.

Bardzo byłoby pożądanem, aby sanitarne władze miasta Sanoka sprawdziły corychlej, co jest przyczyną okropnych smrodów zalegających ulicę zamkową od koszar c. i k. obrony krajowej aż do stawku na Wójtostwie. Mieszkańcy z tamtej części miasta wołają za naszym pośrednictwem o ratunek, nie mogąc go uzyskać drogą naturalną. Niniejszy apel umieszczamy, przekonawszy się na miejscu o istnieniu fatalnego stanu rzeczy.

Pod adresem św. policyi. Czy nie istnieje w naszym mieście pewien choćby sporadyczny dozór policyjny na skwerze św. Jana i w ogrodzie miejskim, aby chronić drzewka przed psuciem a

trawniki przed deptaniem przez pauprów żydowskich, którzy sobie tamże urządzają formalny plac dla gonitwy i zabaw a nie mając wcale ani wrodzonego ani wpojonego sobie poczucia szanowania publicznej własności, powodują znaczne szkody wśród takim trudem i kosztem utrzymywanych plantacyi. Gdyby kiedy policyjant złapałszy takiego psotnika na gorącym uczynku raz i drugi zabrał go na policyę, gdzieby go w należyty sposób ukarano, z pewnością przykład taki poskutkowałby odstraszająco i na innych a plantacye miejskie byłoby uwolnione od tej nie-egipskiej plagi. —

**Drogie życie.** Na Riwierze zmarł jeden finansista wiedeński, w którego papierach znaleziono pakiet z napisem „moje drogie życie“. Pakiet ten zawierał 3257 recept, zapisanych przez lekarzy austriackich, niemieckich, francuskich, włoskich, angielskich, rosyjskich. Recepty zaopatrzone były w pieczęcie apteczne i kosztowały 7500 złr.

**Mydło jako środek odwietrzający.** Precynkowie cholery gina w 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> rocznie mydła w ciągu 30 sekund, a w 1<sup>0</sup>/<sub>0</sub> po kilku minutach. Zarówno więc sprząty, odzież itd., jak ręce można zapomoć mydła szybko i pewnie uwolnić od zarażenia cholerycznego. Natomiast prątek durowy i *bacterium coli* gina w 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> rocznie dopiero po dłuższym czasie i to nie zawsze. Na drobnoustroje ropotwórcze wpływ mydła jest prawie żaden.

Mydła z dodatkiem środków odwietrzających nie są dobre; środki te zamknięte w mydle, działają znacznie słabiej. Najlepiej naprzód użyć mydła a potem osobno środków dezynfekcyjnych. (Arch. f. Hyg.)

Na błonicy zmarło w Galicji według sprawozdania c. k. Rady Zdrowia za rok ubiegły 12.300 dzieci.

### NADEŚLANE.

(Za ten dział Redakcyja nie odpowiada.)

Lekarz weterynaryjny

**AUGUST KRÜGER**

zamieszkały w Sanoku, przy ulicy Lwowskiej w domu p. Ranera leczy według najnowszych metod wszelkie choroby wszystkich zwierząt domowych, wchodzące w zakres chorób wewnętrznych, chirurgii, operacji i położnictwa, zajmując się kastroowaniem oraz wydając prawomocne świadectwa weterynaryjne.

Wychodzące we Lwowie  
codzienne pismo polity-  
czne

**SŁOWO POLSKIE**

kosztuje na prowincyi  
kwartalnie 4 złr. miesięcz-  
nie 1 złr. 35 ct.

Wszyscy prenumeratorzy, tak obecni, jak nowo przystępujący otrzymają jako premię: *Trylogię Sienkiewicza*, w wydaniu Hipolita Wawelberga: *Ogniem i mieczem*, *Potop* i *Pan Wołodyjowski*, razem 6 tomów po cenie niższej 2 złr. 50 ct. w Administracyi Słowa polskiego, Lwów, Pasaż Hausmanna.

## KSIEGARNIA

Rok założenia  
1848.  
**KAROLA POLLAKA**

w Sanoku

zaopatrzona we wszelkie plody literatury polskiej, tudzież w dzieła niemieckie, — pozostająca w żywych stosunkach z wszystkimi księgarniami polskimi, oraz ze znacznymi nakładkami zagranicą, poleca się łaskawym względem.

Książki ogłaszane katalogami lub prospektami przez inne księgarnie, a nie znajdujące się w zapasie, sprowadza w jak najkrótszym czasie. — Nowości polskie posyła na żądanie do przeglądu i wyboru.

Wielki wybór **książek do nabożeństwa** dla dzieci, młodzieży i starszych oraz dla ludu.

Księgarnia przyjmuje

prenumeratę na wszystkie czasopisma polskie, niemieckie i francuskie i dostarcza takowe jak najregularniej.

Przy księgarni znajduje się

**WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK**

zaopatrzona w najświeższe nowości beletrystyki polskiej, — oraz

**SKŁAD NUT MUZYCZNYCH.**

Również posiada księgarnia na składzie w wielkim wyborze i doborowej jakości:

**PAPIERY KANCELARYJNE I LISTOWE,**

rysunkowe, kolorowe etc. — oraz wszelkie artykuły szkolne i biurowe, przybory rysunkowe, książki kupieckie etc.

## KSIEGARNIA

**KAROLA POLLAKA**  
W SANOKU

przyjmuje prenumeratę na wszystkie, gdziekolwiekby wychodzące czasopisma w języku polskim, francuskim i niemieckim, w szczególności zaś poleca następujące:

Bluszez, ed. I.	kwartalnie zlr. 3-25
Biblioteka pow. i romansów	„ „ 2-25
Biesiada literacka bez dodat.	„ „ 2-50
„ „ z dodat.	„ „ 3-15
Echo muzyczne	„ „ 3-50
Mały świątek	„ „ 1-15
Mody paryskie	„ „ 1-00
Nowa biblioteka uniwersal.	„ „ 1-75
Nowe mody	„ „ 1-50
Przyjaciel dzieci	„ „ 2-25
Śmigus	„ „ 1-20
Tygodnik ilustrowany	„ „ 3-75
„ mąd i powieści	„ „ 2-30
Wędrowiec	„ „ 3-25
Tygodnik romansów i pow.	„ „ 1-80
Wieczory rodzinne	„ „ 2-10

Ceny rozumieją się w miejsen z dostawą do domu, — z przesyłką pocztową wyższe są o kosztą porta opakowego.

znajdzie pomieszczenie  
**Praktykant** w Księgarni Karola Pollaka w Sanoku  
Wymagana jest co najmniej 3 kl. gimn.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Michał Pollak.

Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.